

sonio

# zamoywski

Numer 1 (44) Styczeń/Luty 2017



# Spis treści

- 3 Od redakcji
- 4 Wywiad z ministrem
- 6 Dolina niesamowitości
- 10 Kobieta z torebką
- 11 „Dobry biznes”?
- 13 Co słyhać za wielką wodą?
- 15 „Naprawdę dziwne rzeczy”  
Spojrzenie na Stranger Things
- 16 Cel współczesnej sztuki?
- 18 „Król Elfów”  
Johanna Wolfganga von Goethe
- 20 Złote Usta

## Redakcja

### Opiekun redakcji:

p.prof Marzena Chylińska,  
p.prof Michał Deniziak,  
p.prof Emilia Kędziorek,  
p.prof Agnieszka Mitura,

### Redaktor naczelny:

Jędrzej Semkowicz

### Zastępca redaktora naczelnego:

Mikołaj Miąsko

### Autorzy artykułów:

Jędrzej Semkowicz,  
Julianna Kurycyn,  
Asia Szeliga,  
Martyna Klimek,  
Karol Krzemiński,  
Aleksandra Godlewka,  
Michał Kamiński,  
Lukasz Brierre,  
Michał Gójski,  
Ada Szulc,  
Tomek Ratajczyk

### Koncepcja graficzna numeru, okładka i skład:

Maksymilian Błaszczński

### Zajrzyj na:

[www.facebook.com/goniec.zamoyski](http://www.facebook.com/goniec.zamoyski)  
[www.twitter.com/GoniecZamoyski](http://www.twitter.com/GoniecZamoyski)

### Napisz do nas:

[goniec.redakcja@gmail.com](mailto:goniec.redakcja@gmail.com)

## Od redakcji



Niedawno wkroczyliśmy w rok 2017. Zapowiada się on co najmniej interesująco – nowy, kontrowersyjny prezydent USA, zamachy na zachodzie, wojna na wschodzie. A w środku my. Pozostaje jedynie czekać na rozwój wypadków. Rok 2017 jest rokiem szczególnym także dla mnie – zostałem obrany na stanowisko redaktora naczelnego gazetki „Goniec Zamoyski”, to zaś jest pierwszy numer tak w tym roku, jak w mojej kadencji. Mam nadzieję, że każdy znajdzie tu coś dla siebie – od polityki, przez technikę i nowe technologie, aż po sztukę i poezję. Nie wątpię też, że ten rok będzie obfitował w rozmaite ciekawe wydarzenia, godne zapisania i podzielenia się nimi na łamach tego pisma.

A tymczasem imieniem całej redakcji „Gońca Zamoyskiego” życzę Wam szczęśliwego nowego roku!



# **Wywiad z dr. Mateuszem Szczurkiem – ministrem finansów w rządzie Ewy Kopacz**

**Julianna Kurycyn, Martyna Klimek, Asia Szeliga**

**Czy na etapie liceum wiedział Pan, co i gdzie chce studiować?**

**Czy od początku zamierzał Pan podjąć naukę na Uniwersytecie**

**Warszawskim, czy rozważał Pan też inne uczelnie?**

Do końca liceum nie byłem zdecydowany na konkretny kierunek studiów. Wahałem się pomiędzy Politechniką (bez mocnego przekonania co do konkretnego wydziału), a ekonomią na Uniwersytecie Warszawskim. Ostateczną decyzję podjąłem dopiero w trakcie trwania matur. Najważniejszy w procesie rekrutacji był wtedy egzamin wstępny na studia, a nie wyniki matury. Ekonomia wydała mi się ciekawym połączeniem matematyki i nauk społecznych. Do dziś to w ekonomii lubię – precyzję w budowaniu argumentów, dotyczących dosyć miękkich, społecznych spraw.

**Dlaczego zdecydował się Pan jednak na UW?**

Ostatecznie zdecydowało chyba lepsze grono znajomych.

**Jak wybór studiów wpłynął na Pana późniejsze życie  
zawodowe?**

Studiowanie na WNE dało mi sprawność matematyczną, umiejętność współdziałania przy pisaniu artykułów naukowych, otworzyło drogę do studiów na Uniwersytecie w Sussex. Do dziś przyjaźnię się, ale też i współpracuję zawodowo ze współuczestnikami programu UW-Columbia.

**Co skłoniło Pana do tej drogi kariery?**

Być może są ludzie, którzy karierę planują bardzo dokładnie; od podstawówki wiedzą, co chcą robić, kształcą się i w okresie pracy, do emerytury, osiągają to, co zaplanowali. Ale na drodze kariery istnieje zawsze ogromny element losowości. Zajęcie się czymś nowym na całą dekadę może wynikać z tego, że ktoś zwalnia jakąś posadę, jakiś temat mnie zainteresuje, na kimś zrobię wrażenie w przypadkowych okolicznościach...

**Czy jest Pan zadowolony z rozwoju swojej kariery?**

Oczywiście, że tak – poza byciem szefem rządu, nie ma bardziej ekscytującej pracy niż bycie ministrem finansów. W tej pracy nie tylko ma się wgląd i wpływ na niemal wszystkie wymiary działania państwa

– przecież wszystkie wymagają finansowania. Minister finansów ważnego kraju (a takim jest Polska) uczestniczy w kształtowaniu polityki międzynarodowej czy architektury Unii Europejskiej. Dzięki pracy w Ministerstwie Finansów więcej rozumiem, więcej też znam osób – na przykład zupełnie prywatnie spotykam się dziś z komisarz UE przebywającą w Warszawie.

### **Co dokładnie interesuje Pana w ekonomii?**

Ekonomia międzynarodowa – szczególnie wyzwania dla strefy euro powoli wychodzącej z największej recesji od II wojny światowej. Dodałbym do tego politykę podatkową, stabilność sektora finansowego oraz politykę innowacji.

### **Co uważa Pan za ważne na etapie planowania kariery związanej z ekonomią?**

Otwarta głowa. Ekonomia jest na tyle szeroką dziedziną, przydatną w tylu innych obszarach, że warto być gotowym na podjęcie najdziwniejszej pracy.

### **Jak Pan wspomina okres wykładów na SGH?**

Na SGH akurat wykładałem bardzo krótko – ot, kilka lekcji w ramach jakiegoś programu doktoranckiego. Dziś, poza pracą w Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju oraz doradzaniem Komisji Europejskiej w ramach Europejskiej Rady Fiskalnej, wykładam regularnie na WNE UW. Te trzy prace razem powodują niestety na spore obciążenie. Jednocześnie stanowi one ciekawe połączenie – każdą z nich mogę wykonywać lepiej dzięki pozostałym.

### **Co Pan sądzi o studiach zagranicą? Czy to dobry pomysł?**

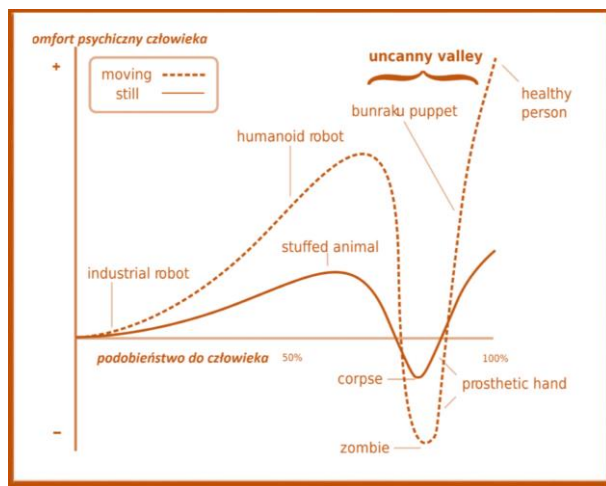
Bardzo! Życia nie starczy mi na odwiedzenie wszystkich przyjaciół, których tam poznałem. Język, inne, bardziej interdyscyplinarne i obrazoburcze podejście do pracy naukowej, to wszystko przydaje się do dziś.

# Dolina niesamowitości

Karol Krzemiński



My, pokolenie Z<sup>1</sup> mieliśmy okazję urodzić się na przełomie stuleci, podczas których dokonano nie lada odkryć: Einstein opracował Ogólną i Szczególną Teorię Względności, Freud zaprezentował swoją, stosowaną do dnia dzisiejszego, Teorię Psychoanalizy, Steve Wozniak wraz ze Steve'em Jobs'em przyczynili się do rozpowszechnienia komputerów osobistych, a Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki zarządził rozpoczęcie badań, których owocem jest współczesny Internet. W ciągu przeszło stu lat, ludzkość przesiadła się z lokomotywy parowej do superszybkich pociągów Shinkansen<sup>2</sup>, ze śmigłowych samolotów dwupłatowych do nowoczesnych odrzutowców. Ludzie byli świadkami wielu dramatów: w dobie wielkich odkryć naukowych młodzi - często w naszym wieku - żołnierze ginęli na frontach wojny, której przecież nie byli winni. Wszystkie te przykłady zachęcają nas do zadania pytania: czy ludzkość była (i jest) przygotowana na tak wielkie zmiany? Otóż jest jeszcze za wcześnie, aby móc całkowicie odpowiedzieć na to pytanie; w nauce jednak pewne zjawiska objawiają się etapami, krok po kroku, ukazując coraz to nowsze oblicze przemian, które zamierzają nadejść. Tak było właśnie w roku 1970, kiedy to japoński profesor Masahiro Mori doszedł do wielce intrygujących konkluzji na temat postrzegania przez ludzi innych... no, nie do końca ludzi, ale o tym w następnej części artykułu. Zapraszam.



## Czy jest WALL-E przerażający?

Na pewno każdy z nas oglądał animowany film WALL-E, a nawet jeśli nie, to na pewno kojarzy sympatycznego robota, żyjącego w post apokaliptycznej rzeczywistości, którego zadaniem było po-sprzątanie naszej niebieskiej planety i przystosowanie jej do ponownego osiedlenia. Jak zapewne wiecie, Drodzy Czytelnicy, robot ten budzi wśród znacznej większości widzów sympatie a niekiedy nawet wzruszenie. Skąd więc tytuł tego nagłówka?

<sup>1</sup> Pokolenie urodzone w latach ok. 1995-2000.

<sup>2</sup> Superszybki pociąg produkcji japońskiej.

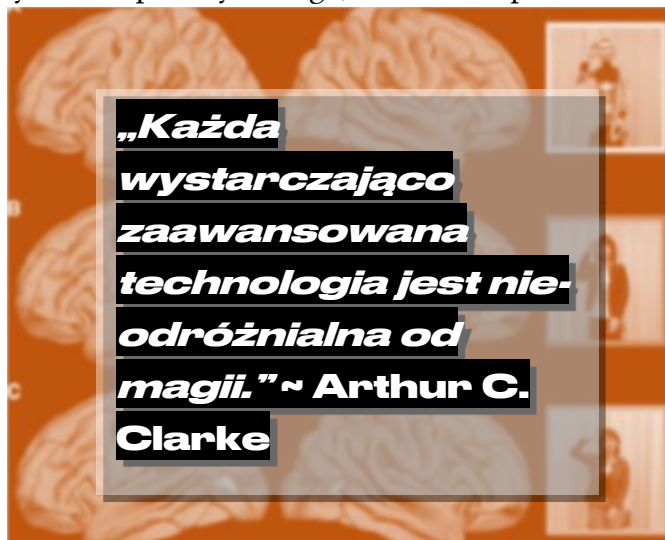
Podstawy do takiej hipotezy zostały zaczerpnięte z pewnej teorii, którą stworzył i wypromował wcześniej wspomniany profesor robotyki Masahiro Mori, a teoria ta zwie się: Bukimi No Tani, co w naszym języku ojczystym oznacza: Dolina niesamowitości i jest, jak się później okazało, istotnym w psychologii zjawiskiem.

Pan Mori odkrył bardzo intrygujące zjawisko, które obrazuje korelację pomiędzy podobieństwem przedmiotu do człowieka a komfortem psychicznym obserwatora.

Jak widać na wykresie, im bardziej przedmiot podobny jest do człowieka, tym bardziej wzrasta komfort psychiczny osoby, która go obserwuje. Dzieje się tak do pewnej granicy, po której przekroczeniu możemy zauważyć gwałtowny spadek ludzkiego samopoczucia. Wrażenia te potęguje dodatkowo poruszający się przedmiot/animacja. Gdy podobieństwo do człowieka przekroczy kolejny stopień, człowiek zaczyna emanować większą empatią, a wstręt i odraza do oglądanego przedmiotu spada tak gwałtownie, jak wzrastała.

Obszar pomiędzy momentem, w którym dochodzi do obniżenia samopoczucia, a momentem, w którym ponownie ono wzrasta, nazywa się Doliną Niesamowitości.

Tak więc, jak odpowiedzieć na powyższą hipotezę? Otóż podobieństwo WALL-E'ego do człowieka jest raczej znikome, przynajmniej w moim mniemaniu. Jak możemy odczytać na wykresie, w przypadku, gdy obserwujemy robota przemysłowego, nasze samopoczucie nie ulega większym zmianom (warto zaznaczyć, że naszym punktem wyjściowym jest samopoczucie neutralne), tak więc wstręt i odraza nie powinny nam towarzyszyć, choć są zapewne odstępstwa od reguły. Co natomiast w przypadku, gdy będziemy mieli do czynienia z przedmiotem (bądź animacją) o wysokim współczynniku podobieństwa?



Jak mieliśmy okazję zauważyć, przy pewnym stopniu podobieństwa do człowieka obserwator zaczyna odczuwać negatywne emocje, takie jak: odrazę, obrzydzenie czy też lęk bądź strach.

W 2011 roku prof. Ayse Pinar Saygin z University of California przeprowadziła badania na grupie 20 osób w wieku od 20 do 36 lat. Badanie polegało na przedstawieniu grupie badawczej, która nie miała wcześniej kontaktu z żadnymi robotami trzech filmów: pierwszy z nich przedstawiał robota nieprzypominającego człowieka, drugi - humanoidalnego robota, zaś trzeci - naturalnego człowieka. Podczas oglądania filmów członkowie eksperymentu poddani zostali funkcjonalnemu rezonansowi magnetycznemu (fMRI), który wskazywał przepływ krwi przez naczynia w okolicach kory ciemieniowej odpowiedzialnej za rozpoznawanie ruchów, a także korze ruchowej sterującej ruchami zamierzonymi, co pomogło zobrazować aktywność tych obszarów.



Wyniki badania były interesujące: w przypadku grupy pierwszej i trzeciej aktywność mózgu była podobna, czyli niska; dla odróżnienia w grupie drugiej aktywność mózgu w badanych obszarach kory była większa. Wniosek z badań mówi, że ludzie oglądający robota podobnego do człowieka oczekują od niego pewnych określonych ruchów, stąd aktywność w

obszarach mózgu odpowiedzialnych za wykonywanie ruchu i jego rozpoznawanie jest większa; w wyniku braku oczekiwanego rezultatu odczuwamy brak komfortu.



## **Animacja, która przeraziła cały świat**

Dolina niesamowitości dotyczy również animacji. Co więc się stanie, jeśli będziemy mieli do czynienia z filmem animowanym, w którym wykorzystane postaci będą do złudzenia przypominać prawdziwych ludzi? O tym zdążyło się już przekonać studio animacji filmowych Square Pictures. Ci odważni twórcy postanowili stworzyć film, w którym postacie będą niemal identyczne co prawdziwi ludzie. „Niemał” jednak było na tyle dalekie od „dokładnie”, że postacie tej produkcji zdążyły się jeszcze załapać w spektrum doliny niesamowitości. Jak się zapewne spodziewacie, Drodzy Czytelnicy, nic dobrego nie mogło z tego wyniknąć. Tak też się stało. Film nosił tytuł Final Fantasy: The



Spirits Within a zawrotny budżet jakim dysponowano przy jego produkcji, wynosił około 130 milionów dolarów. Produkcja jednak się nie zwróciła, bowiem film zarobił na świecie tylko 85 milionów dolarów (z czego około 32 miliony w USA). Warto tutaj zaznaczyć, że był to pierwszy film animowany, który postanowiono stworzyć za pomocą, dobrze nam znanej z gier wideo, grafiki komputerowej. Co za tym idzie, postacie występujące w filmie do złudzenia przypominały ludzi. Nie wiadomo było do końca, czy efekt doliny spowodowany był samym brakiem stuprocentowego podobieństwa postaci do ludzi, czy też może... no, właśnie, kompletnie nieodwzorowanymi ruchami postaci, nie przypominającymi w żadnym stopniu tych, które towarzyszą nam na co dzień. Tak czy inaczej produkcja przyczyniła się do upadku studia Square Pictures.

Wraz z początkami epoki nowożytnej zaczęto podchodzić do nauki w bardziej użytkowy sposób. Z propozycją praktycznego podejścia do badanych zjawisk wyszedł już Galileusz. To „potrzeba” miała rodzić motywację do szukania odpowiedzi w pewnej dziedzinie i konstruowania na jej podstawie wniosków, z których miałyby płynąć czysto praktyczna korzyść. Idąc za tym tokiem rozumowania, konstruowanie maszyn, które są niemal w stu procentach podobne do ludzi, wydaje się nieco bez-sensowne, a przynajmniej wykraczające poza ideę pragmatyzmu w nauce. Jednakże czy nie osiągnęliśmy etapu, na którym tylko ciekawość będzie w stanie zaprowadzić nas dalej w drodze ku nie-skończoności odkrywania coraz to nowych możliwości jakie, stwarza nam otaczający nas świat?



Damska torebka to rzecz niezwykła. Na jej temat krąży wiele krzywdzących żartów, wyśmiewających chaotyczny porządek, który w niej panuje, i twierdzących, że można znaleźć tam dosłownie wszystko. Dziś to małe akcesorium jest elementem kultury, sposobem na wyrażenie siebie albo po prostu ładnym dodatkiem. Gdy idziemy ulicą, nie zwracamy jednak szczególnej uwagi na torebki innych kobiet. A to właśnie ona, a raczej pani Danuta Danielsson została uwieczniona na wyjątkowym zdjęciu Hansa Runessona. Artysta wykonał fotografię „Kobieta uderzająca torebką neonazistę” 13 kwietnia 1985 roku w Växjö, małym miasteczku w południowej Szwecji. Właśnie tego dnia miał odbyć się tam marsz neonazistów ze szwedzkiej partii Nordiska rikspartiet (swoją drogą, rozwiązanej dopiero w 2009 roku), lecz mieszkańcy od początku byli jej przeciwni. Gdy demonstranci przechodzili przez plac, do jednego ze skinheadów, trzymającego flagę, podbiegła niska, pulchna kobieta i uderzyła go torebką w głowę. Szczęśliwie, ten moment został uchwycony przez obiektyw aparatu i pokazany następnego dnia we wszystkich najpopularniejszych szwedzkich tytułach; rozpisywały się o nim również zagraniczne dzienniki. Zdjęcie zostało ogłoszone osiągnięciem roku i wywarło później niesamowity wpływ na Szwedów, a sama pani Daniellson stała się symbolem odwagi cywilnej. Nie udzielała żadnych wywiadów, więc o niej samej niewiele wiadomo (z pochodzenia była Polką o żydowskich korzeniach; urodziła się w Gorzowie Wielkopolskim w 1947 roku). Przypuszcza się, że ta gwałtowna reakcja została wywołana tym, że matka kobiety była jedną z więźniarek w niemieckim obozie koncentracyjnym, co doskonale tłumaczy jej zachowanie. W 2014 roku rzeźbiarka Susanna Arwin chciała uhonorować panią Danutę i wykonała miniaturową, wzorowaną na fotografii figurkę z brązu. Powstał pomysł, aby wykonać posąg naturalnej wielkości i ustawić go w centrum miasteczka. Niestety, jego władze nie zgodziły się na zrealizowanie tej inicjatywy, motywując swoje stanowisko twierdzeniem, że taki pomnik będzie propagował przemoc polityczną. Wywołało to protesty w całej Szwecji. Na posągach w całym kraju zaczęto wywieszać torebki, m.in. na

pomniku Astrid Lindgren w Junibacken. W końcu władze innych miast wyraziły chęć ustawienia statuy u siebie, a symboliczna rzeźba znalazła się w kampusie w Växjö.

Danuta Danielsson – kobieta, która nie tylko podzieliła Szwedów, ale też wykazała się niezwykłą odwagą, na którą nie odważyło się wielu z ówczesnych jej ludzi i nie odważyłoby się wielu z nas.



Liceum to nie tylko czas, w którym zastanawiamy się nad wyborem studiów, ale także nad podjęciem pracy dorywczej “już i teraz”. Niestety większość stanowisk, które oferują nam firmy na rynku pracy, wymaga od nas przynajmniej ukończenia szkoły średniej, a często również przejścia specjalnych szkoleń. Z tego powodu rzadko któremu licealiście udaje się zdobyć jakąkolwiek pracę, a już na pewno nie taką, która pozwala na zarobienie więcej niż 500 zł miesięcznie. Jaką więc radość sprawia głodnemu zarobków uczniowi informacja o biznesie, w którym może zarobić sumy o trzech, a nawet czterech zerach i stale je zwiększać. Jeszcze większy entuzjazm wzbudza firma, którą poleci nam ktoś bliski, np.: przyjaciel. Chodzi tutaj oczywiście o korporacje zajmujące się działalnością MLM (ang. multi-level marketing), czyli marketingiem sieciowym. Ale czym jest marketing sieciowy i jak może działać?

Przede wszystkim korporacje wykorzystujące marketing wielopoziomowy rezygnują z tradycyjnej sprzedaży swoich produktów w sklepach, na rzecz ich dystrybucji za pośrednictwem tzw. “konsultantów”, czyt. sprzedawców, którzy docierają do ostatecznych odbiorców. Jeśli im się uda, dostają prowizję od każdego sprzedanego produktu. Poza tym, wiele firm typu MLM zobowiązuje swoich sprzedawców do działań na rzecz rozbudowy sieci. Polega to na pozyskiwaniu jak największej liczby następnych konsultantów, którzy staną się kolejnym, niższym szczeblem sieci. Drobną część zysków, wypracowanych przez tych sprzedawców trafia do kieszeni osoby, która ich zwerbowała. Schemat ten wygląda bardzo pięknie, bo obiecuje wysokie dochody dla uczestników, jednak rzeczywistość nieco odbiega od teorii. Biznes MLM pod cienką warstwą zalet posiada wiele wad, których na pierwszy rzut oka nie jesteśmy w stanie dostrzec. Przede wszystkim nie należy tego traktować jako biznesu,

a raczej jako wyrafinowaną piramidę finansową, jak stwierdził były pracownik najbardziej znanej międzynarodowej korporacji MLM. Każdy pracownik już od początku mamiony jest wizją “zbijania kokosów”, a zatem i budowy sieci. Im więcej członków skupia jeden poziom, tym więcej zarabia jego lider. Jednakże, jeżeli każdy uczestnik będzie werbował sześć osób, to już na dziesiątym poziomie liczba członków całej piramidy przekroczy o 60% liczbę mieszkańców Polski, a na trzynastym przekroczy o prawie 100% liczbę mieszkańców świata.

Oczywiście nie wszystkie firmy wymuszają na swoich pracownikach werbowanie kolejnych osób, jednakże większość wymusza na swoich podwładnych przynoszenie stałego dochodu sieci.

Trzeba pamiętać, że większość korporacji w branży działa dość agresywnie, toteż kuszą one uczestników hasłami: “im wyżej jesteś, tym więcej zarabiasz”. W rzeczywistości wielu byłych dystrybutorów opowiada o przeładowanych strychach i piwnicach niesprzedanym towarem, który kupują jedynie w celu pozornego umocnienia swojej pozycji. W efekcie wydają oni więcej pieniędzy na kupno towaru niż dostają z premii. Oprócz tego pracownicy co jakiś czas poddawani są szkoleniom, które mają pomóc odnieść sukces marketingowy. Często jednak



przypominają one to, co sceptycy nazywają “praniem mózgu” i “wciąganiem do sekty”. A jak to wygląda?



Prawie wszystkie firmy próbując nas wciągnąć do swojej struktury pokazują nam na początku “człowieka sukcesu”, “od zera do milionera”, czyli przysłowiowego Jana Kowalskiego, który w krótkim czasie zaszedł wysoko w hierarchii. Jednak gdy się przyjrzymy bliżej, Jan Kowalski nie jest pierwszą lepszą osobą, która nigdy nie miała nic wspólnego z tą branżą. Człowiek sukcesu firmy S. był wcześniej wysoko postawionym członkiem firmy L., z której odszedł tuż przed jej upadkiem, jednak wcześniej jeszcze należał do firmy F., w której prawdopodobnie zajmował równie wysokie stanowisko. Tak wyglądają wszystkie historie Adamów Nowaków i Ann Kowalskich, którzy początkowo mieli być zwykłymi ludźmi, a doszli do stanowisk szmaragdowych, złotych, diamentowych czy platynowych dyrektorów.

Wreszcie pojawia się problem rodzaju produktów oraz sposobu ich zakupu przez “zwykłych śmiertelników”. Są to najczęściej produkty codziennego użytku (kosmetyki i środki czystości), które wolimy raczej kupić w zwykłym sklepie z działem przemysłowym, niż czekać, aż konsultant dostarczy je do naszego domu. Dlatego też zwykli uczestnicy sieci MLM nie mają

możliwości wielkich zysków, a im niżej znajdują się hierarchii, tym niższe są ich zarobki. Niestety nikt nie jest w stanie sprawdzić, na którym stopniu struktury się znajduje.

Internet roi się od burzliwych dyskusji na temat marketingu wielopoziomowego, gdzie nie brakuje opinii pozytywnych jak i negatywnych. Czy jednak jest to dobry i sprawdzony sposób na zarabianie dużych kwot pieniędzy i czy warto wchodzić w struktury MLM? Pozostawiam to Waszej ocenie



W Stanach Zjednoczonych w ciągu ostatniego półrocza zdążyło wydarzyć się więcej niż przez poprzednie cztery lata. Ale wiadomo – wybory. Średnia ujawnionych skandali i ciekawostek z życia różnych osób (głównie polityków) wielokrotnie przekroczyła średnią. Konkretnie, dwóch osób: Hillary Clinton i Donalda Trumpa. Lecz po wyborach polityczne ciśnienie nie przestało, co ciekawe, rosnąć. Postać Donalda Trumpa jako prezydenta jest widać dwa razy bardziej interesująca niż oboje kandydatów razem wzięci.

Największych kontrowersji nie budzi jednak przeszłość prezydenta, a jego wypowiedzi z kampanii wyborczej oraz już po wyborach. Mimo, iż sprawy samych Stanów Zjednoczonych przechodzą u nas zwykle bez echa lub są traktowane jako, czasem zabawne, czasem niepokojące, ale jednak ciekawostki – jak w wypadku budowy muru na granicy z Meksykiem. Znacznie bardziej media europejskie nagłaśniają plany prowadzenia polityki zagranicznej. Jak wiadomo, Stany Zjednoczone robią politykę światową, zatem zwykle z Rosją w tle. Takie informacje z przyczyn oczywistych interesują nas żywo.

Trudno określić wiarygodność Donalda Trumpa w jego wypowiedziach publicznych. Podczas kampanii wyborczej przejawiał sympatie prorosyjskie (skądinąd ciekawa byłaby sytuacja zgody USA i Rosji w polityce międzynarodowej, co się praktycznie nie zdarzało od zakończenia II Wojny Światowej) oraz chwalił Władimira Putina jako dobrego polityka. Wyrażał się też krytycznie w odniesieniu do NATO i ewentualnej reakcji sojuszu w przypadku hipotetycznego ataku na państwa nadbałtyckie. Z drugiej strony, wcale



niedawno deklarował się jako zwolennik silnego Sojuszu Północnoatlantyckiego. Sytuacja identycznego rozdźwięku w retoryce Trumpa można odnaleźć w jego wypowiedziach na temat Meksyku. Wpierw oskarżywszy Meksykan o wszystkie problemy i ordynując budowę muru nadgranicznego, następnie, już w styczniu, stwierdzając podczas jednego ze swoich przemówień: „A tak przy okazji, to meksykanie są w porządku”.

Gdzie w tym logika? Każdy polityk wybrany na tak ważne stanowisko jak prezydent USA stara się budować swój pozytywny obraz, ugruntowywać wiarygodność i zaufanie doń. W tym wypadku jest jakby odwrotnie. Ponadto bardzo rzadko zdarza się, aby partia cudzień człowiek startujący w wyborach wygrał je przy pomocy kampanii negatywnej (przykład – porażka PO w ostatnich wyborach parlamentarnych w Polsce).

Donaldowi Trumpowi zdecydowanie nie można odmówić, że jest człowiekiem inteligentnym; jest miliarderem, wprawnie zarządza swoją firmą. Świetnie zna się zatem na sprawach finansowych – już zapowiedział obniżenie podatku dla firm, co prawdopodobnie spowoduje przyciągnięcie do Stanów Zjednoczonych przyciągnięcie kapitału i wzrost gospodarczy. Należy zadać sobie jedno, podstawowe pytanie: czy ten człowiek powinien robić politykę? Słychać coraz głośniejsze oskarżanie prezydenta o rasizm, nacjonalizm a nawet faszyzm (ludzie chyba jednak nie wiedzą, czym jest faszyzm...). Jednak został wybrany w demokratycznych wyborach, zatem ma legitymizację swoich poczynań daną od społeczeństwa. Co jest zatem nie tak? Czyżby ludzie nie potrafili pogodzić się z porażką swojego faworyta, a w tym wypadku faworytki? Może obawiają się represji politycznych (co jest po prostu śmieszne), gdyż Trump groził swojej oponentce więzieniem? W mojej skromnej opinii w ten sposób objawia się strach części społeczeństwa amerykańskiego przed nowym, przed zmianą starego porządku, te rzeczy uosabiają się zaś w osobie pana Trumpa.

Tak czy owak, wybór Donalda Trumpa na prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej przyniesie nam zmiany. Jakie, na lepsze czy na gorsze, okaże się niebawem, bo został wybrany 20 stycznia, a więc wszystko jest możliwe.



Nie pamiętam, kiedy i gdzie po raz pierwszy usłyszałam o oryginalnym serialu Netflix, „Stranger Things”. Mogłam zobaczyć zdjęcia gdzieś na tumblr czy twitter. Serial był naprawdę sławny i robił furorę. Dzięki wielu miłym opiniom, postanowiłam go obejrzeć i kończąc pierwszy odcinek, byłam już zakochana po uszy. Reżyserowie, bracia Duffer oparli się na przygodowym filmie z 1985 roku, „The Goonies”. Akcja osadzona jest w stanie Indiana, USA, w 1983 roku. Ginie chłopiec, a całe miasto wraz z jego rodziną, najbliższymi przyjaciółmi oraz tajemniczą dziewczynką, zaczyna go szukać. Pełno zagadek i nadnaturalnych rzeczy sprawia, że historia jest jeszcze bardziej ciekawsza. Pojawia się wiele odniesień do innych znanych dzieł, takich jak „Pulp Fiction”, „Star Wars” czy „Hobbit”. Gra aktorów jest niesamowita i zaskakująca, a szczególnie ujmująca jest Winiona Ryder i młodziczka Millie Bobby Brown. Stroje bohaterów stylizowane na lata 80 dodają miłego smaczku. Tak samo zresztą jak ścieżka dźwiękowa, stworzona przez Kyle Dixon, Michael Stein, która jest raczej dziwna, ale i wspaniała. Najbardziej podobała mi się relacja między dwunastoletnimi głównymi bohaterami, ich zaangażowanie w sprawę i sposób postrzegania świata. Ich zachowanie i rozmowy były momentami bardzo śmieszne, a ich wiedza na temat fizyki bardzo zaskakująca (większa niż moja). Zaimponowała mi Joyce Byers grana przez Winionę, która była postrzegana przez całe miasto i swoją rodzinę jako wariatka, ale mimo to nie poddawała się, jej miłość do zaginionego syna była ogromna. Sama Winiona za tę znakomitą grę aktorską została nominowana do Golden Globes, tak samo jak i serial. Mój tata po obejrzeniu całego sezonu skomentował go tymi słowami: „znowu happy end?!”. Przyznaję, był trochę rozczarowany. Mimo wszystko zakończenie było zaskakujące, rozwiązanie sprawy szczęśliwe, ale zawierało trochę cierpienia. Zapowiadało również drugi sezon, który ma się podobno ukazać latem tego roku. Pojawią się w nim nowi aktorzy, w tym Sean Astin, który był jednym z głównym bohaterów w „The Goonies” i uroczym Samem z „Władcy Pierścieni”. Bardzo polecam „Stranger Things”, szczególnie miłośnikom lat 80, horrorów i fantasy. Zachęcająca jest liczba odcinków w sezonie, która wynosi na szczęście tylko osiem, więc serial spokojnie można obejrzeć w weekend.



## Cel współczesnej sztuki?

Lukasz Brierre

Sztuka od zawsze towarzyszyła ludziom jako nieodłączny element życia. Dla naszych przodków była środkiem komunikacji, a zarazem formą kultu. Zależnie od epoki służyła w mniejszym lub większym stopniu celom religijnym. Jednak trzy niezmiennie cele sztuki były następujące: nauka, wywoływanie napiętności i emocji oraz zadowalanie ludzkiego oka pięknem.

Dopiero w romantyzmie sztuka stała się środkiem wyrażania buntu. Nic dziwnego, że w tym okresie spisków i powstań narodowowyzwoleńczych ludzie, poprzez swoją działalność artystyczną, pragnęli wyrażać swój sprzeciw wobec świata. Jednak bunt jako cel sztuki z czasem zaczął zyskiwać coraz większą popularność. W Młodej Polsce rozpowszechniła się zasada „sztuka dla sztuki”. Od dwudziestolecia międzywojennego intensywnie rozwijały się nurty, takie jak abstrakcjonizm i awangarda. Bunt w sztuce osiągnął apogeum w czasach współczesnych, gdzie stał się prawdopodobnie jedynym celem sztuki. Nowoczesne dzieła artystyczne wyrażają bunt twórców przeciwko konwencjonalnym środkom artystycznego wyrazu, takim jak: malarstwo na płótnie, rzeźba, tradycyjna muzyka instrumentalna, zastępowanymi dziś plastikiem gumą czy styropianem. Wyrażają przede wszystkim bunt przeciwko zasadom społecznym i moralnym. Wyrzucają na śmietnik idee takie jak wzniosłość, piękno, refleksja czy harmonia, zastępując je szybkością, zabawą i improwizacją. Spowodowało to całkowite i bezdyskusyjne przyzwolenie na wszystko w ramach sztuki. Nic więc dziwnego, że coraz trudniej jest nam określić co zalicza się do sztuki, jak powinniśmy ją definiować, jak odbierać, i kim właściwie jest dziś artysta. Jest to jednocześnie swoisty paradoks - w obecnych czasach, relatywnie spokojniejszych w porównaniu z minionymi, sztuka aż tak nacechowana jest sprzeciwem.

Zamach na WTC jest największym dziełem sztuki, jakie kiedykolwiek istniało. Wyobraźcie sobie 50 ludzi, którzy ćwiczą jak szaleni przez dziesięć lat, żeby dać jeden występ, ludzi, którzy w czasie tego występu umierają i wysyłają pięć tysięcy innych do wieczności.



Szokująca, a zarazem oburzająca wypowiedź niemieckiego kompozytora muzyki nowoczesnej – Karlheinz Stockhausena chyba najlepiej oddaje zagubienie ludzi w próbie zdefiniowania, czym jest obecnie sztuka i jaki jest jej cel. Na szczęście chyba jako jedyny podziela swój pogląd.

Z osobistych przemyśleń. Dochodzę niestety coraz częściej do przykrego wniosku, że współczesna sztuka staje się przemysłem, którego celem jest rozgłos, łatwe i duże pieniądze oraz szybka konsumpcja. Nieustannie, w celu błyskawicznego rozgłosu, artyści uciekają się do prowokacji. Austriacki artysta Otto Muehl patroszył w muzeum świnie na roznegliżowanej kobiecie. Natomiast chiński artysta Bai Yiluo pod nazwą „cywilizacja” wystawił serię kopii antycznych rzeźb przebitych widłami. Od dawna wiadomo, że skandal jest najprostszą drogą reklamy. Poza sławą dla artysty i jego dzieła, jaki jest tego cel? W obcowaniu z taką sztuką widzowie nie są wzbogacani w żaden sposób. Twórcy sztuki nowoczesnej starają się zobrazować twory swojej wyobraźni, które mogą zawierać jakiś głębszy sens. Zazwyczaj owo przesłanie (jeśli w ogóle jakieś jest) hermetycznie zamknięte w umyśle artysty, pozostaje niedostępne dla odbiorców. Jaka jest więc wartość artystyczna dzieła, które docenić potrafi tylko sam jej autor? Ponadto, szokujące wydają się ceny na rynku dzieł sztuki nowoczesnej. Z danych domów aukcyjnych, wynika, że, przychody z ich obrotu sięgają miliardów dolarów rocznie. Nasuwa się więc pytanie, czy te ceny są odzwierciedleniem ich rzeczywistej wartości czy są raczej podyktowane dużym popytem wśród ludzi pragnących osiągnąć korzyści finansowe z ich zakupu? Chyba najlepszym przykładem szybkiej konsumpcji jest historia hitu „Gangnam Style” wykonywanego przez koreańskiego wokalistę Psy’ a. W 2012 roku w ciągu zaledwie jednego miesiąca owa piosenka stała się popularna na całym świecie. Mimo olbrzymiego sukcesu dziś odeszła w zapomnienie. Jeśli dzisiejsza sztuka jest aż tak nietrwała i niezrozumiała, to co pozostawimy przyszłym pokoleniom jako naszą spuściznę? Dzieła kosztujące miliony dolarów o wątpliwej wartości artystycznej i przesłaniu, którego nawet my nie potrafiliśmy zrozumieć?...

# Król Elfów

wg Johanna Wolfganga von Goethe — „Der Erbkönig”

Któż jedzie tak w noc przez mgły i wiatr?

To jadą ojciec i syn przez świat.

Chłopiec wtulony jest ciepło w koc,

Gdy razem pędzą w tę ciemną noc.

— Syneczku, skąd tak złęczniona twa twarz?

— To był Król Elfów, czy ty go znasz?

— To ten, w koronie Elfi Król?

To tylko fruwa mgła skroś pól.

*„Kochany chłopcze, za mną chodź,*

*Będziemy bawić się całą noc,*

*Chodź za mną, prędko, przyśpieszmy chód,*

*Plaża jest pełna kwiatów i złót!”*

— Tatusiu, tatusiu, nie słyszysz ty li,

Co Elfi Król podszeptuje mi?

— Spokojnie, synku, cichy ten śpiew,

To tylko wiatr rusza liście z drzew.

*„Mój piękny chłopcze, ty za mną idź,*

*Mych panien patrz i ich kraśnych lic,*

*W taneczny wejdź ty dziewcząt mych krąg*

*I w śpiewie i w tańcu nie puszczaj ich rąk!”*

– Tatusiu, tatusiu, to Elfi Król  
Posyła ku mnie kompanię swych cór!

– Syneczku, to tylko dokoła nas  
Się mieni Księżycą szary blask.

*„Kochany mój, piękna tak buzia jest twa,*

*Nie przyjdiesz? To sam cię zaciągnę raz-dwa!”*

– Tatusiu, tatusiu, on sprawia mi ból,

Ratuj mię, proszę, to Elfów Król!

We trwodze ojciec przyspieszył ich wóz,

Gdy wzrok spowiła największa ze zgróz.

Dotarli, zamilkł już kopyt gwar.

Gdy chłopiec ojcu na rękach zmarł.

*Tomasz Ratajczyk*



**"Na maturze jest jak na randce: wszystko można, ale nie od razu."** ~p. prof. Poniatowski

**"Jestem genetycznie uczulony na gadulstwo i szeptanie, bo gdy tylko je słyszę staję się pedagogicznie niebezpieczny."** ~p. prof. Deniziak

**"Nam strzelać zakazano, ale ja się do niczego nie przyznam!"** ~p. prof. Domarecka, gdy jedna uczennica wyprowadziła ją z równowagi

**"Do wesela się zagoi. Do twojego na pewno."** ~p. prof. Szczygielska do ucznia

**"Może to jest tak: prawdziwy mężczyzna klasówkę pisze tylko raz."** - po oddaniu popraw, p. prof. Bugaj

**"Jak się wchodzi do szkoły, to trzeba się uczyć. Niestety."** ~p. prof. Olenowicz

**"Możemy powiedzieć: Błogosławieni, którzy nie rysowali, a obliczyli."** ~p. prof. Bugaj przy obliczaniu wartości funkcji

**"Matura nie jest dla uczniów, którzy coś wiedzą."** ~p. prof. Kostrzewa po oddaniu kartkówek

Zapadły wam w pamięć inne teksty naszych nauczycieli?

Wysyłajcie je na naszego e-maila:

[goniec.zamoyski@gmail.com](mailto:goniec.zamoyski@gmail.com) lub na Facebooku:

[facebook.com/goniec.zamoyski](https://www.facebook.com/goniec.zamoyski)